Nr. 270. We Lwowie Poniedziałek dnia 28 Września 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem. rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 56 marek — kwartalnie 13 marek 40 fen. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 173.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje się we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: G. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne koszta nikoty po krajcie za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 c., nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 3 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 27. września.

(*D. K*) Serbskie *Male Novine*, wychodzące w Białogrodzie, piszą o stosunkach chorwackich w sposób charakteryzujący poglądy Serbów na Chorwację, których jak wiadomo Chorwatów i narodowości chorwackiej serbskie nie uznają i uważają je za serbskie:

„Człowiekowi dziwnie bywa, gdy pisze o Chorwatach i stosunkach chorwackich. Trzeba tu się wpierw pytać, co to za naród ci Chorwaci? gdzie są oni? A jeszcze większe trudności spotykają cię, gdy chcesz pisać o stronnictwach chorwackich. Rzecz biorąc etnicznie, trzeba sobie powiedzieć: Chorwatów niema. Od wielkiego plemienia serbskiego dzieli ich pod względem etnicznym nic, ani język ani obyczaj. W przeszłości mieli oddzielną fazę historyczną, ale była ona za krótką, aby mogła wycisnąć na temu krajowi chorwackiemu znamię odrębności narodowej, tem mniej, że ta część ziemi serbskiej stała przez długi czas w związku bezpośrednim z królestwem serbskiem. Państwo Duszana obejmowało południowe ziemie chorwackie, a bośniacy królowie władali prawie całym krajem chorwackim. Dziś dynastja habsburska uznała za potrzebne dopomagać do wytworzenia się jakiejś narodowości prowincjonalnej, którą się posługiwała przeciw madziarskim rebeliantom, a odkąd dla Austrji stała się aktualną kwestja bałkańska, dąży rząd austrjacki otwarcie do utrzymania jej na porządku dziennym, do wytworzenia kwestji chorwackiej.

„Czy polityka ta może osiągnąć jakiekolwiek rezultaty? Nie! Cała propaganda chorwacka nie ma racjonalnej podstawy. Kraje bałkańskie nigdy nie były pod panowaniem chorwackiem, przeciwnie królowie bośniaccy, a więc serbscy, więcej aniżeli pół wieku rządzili Chorwacją. Propaganda chorwacka, zwrócona przeciw Serbji, jak się dzisiaj rzecz przedstawia, jest chyba kwestją katolicko prawosławną.

„O ile nie ma ona sensu pod względem etnicznym, najlepiej to widać po prawdziwych stronnictw chorwackich. W Bośnii jest głównym propagatorem chorwackim arcybiskup Stadler, Niemiec; w Chorwacji i Sławonji biskup Strossmayer, także Niemiec; obok niego wywiesił sztandar chorwacki Żyd Frank, który przeszedł na katolicyzm, w Dalmacji przewodzi Chorwatom ks. Bianchini, Włoch. Zostałby tylko Folnegovicz, który przed trzema laty w sejmie chorwackim wyraźnie zaznaczył, że mu jest bliższą, aniżeli ojczyzna, a swój dziennik „*Hrvatska Domovina*" tak redaguje, jakoby był organem OO. Franciszkanów.

„Pod względem politycznym dzieli się Chorwatów zwykle na „pravaszów" i na Strossmajerowców. Gdy lepiej im się przyjrzymy, spostrzeżemy, że ani jedno ani drugie rzeczywistem stronnictwem nie jest. Większa część Chorwatów stoi na stanowisku rządowem, prowincjonalnem madziarskiem. „Prawaszy" i strossmajerowców jest w sejmie chorwackim zaledwie 7 procent. Czy więc nie słusznie człowiek się pyta: gdzinż są ci Chorwaci, których godzi się nazywać prawymi Chorwatami?"

Chorwaci posiadają na wzór czeskiej *Sokolskiej Maticy* towarzystwo, noszące nazwę *Cirilo-Metodiske družbe*. W nrze 186 pisze *Hrvatska Domovina* o zadaniach towarzystwa:

„Narodowość nasza zagrożoną jest z dwóch stron: ze zachodu według recepty „*Der Drang nach Osten*" cisną się do nas Niemcy, od południa Włosi. *Lege nazionale* i Szulvereiny zakładają wszędzie ajencje z jawną tendencją wynaradawiania ziem chorwackich. Ciężkim i twardym jest los tych naszych braci, którzy bezpośrednio sąsiadują z wrogami naszej narodowości, tam też w pierwszym rzędzie wytęża swe siły nasze towarzystwo Cyrylo-Metodyjskie, aby dziatwę chorwacką ochronić przed wynarodowienieniem.

Wrogowie nasi odbierają zasiłki pieniężne od władz centralnych i krajowych, które otwarcie popierają tendencje wrogie naszej narodowości. Tym tylko sposobem daje się wytłómaczyć pożałowania godny stan rzeczy, że w chorwackich rdzennie krajach, na naszej ziemi ojczystej wynaradawia się młodzież nasza, wypiera się przeszłości, pluje na język ojczysty i zwraca się ku narzuconemu językowi, obcemu nazwisku i obcym zwyczajom. Co więcej, młodzież ta później fanatycznie występuje przeciw narodowi naszemu i przeciw tym, którzy zostali wierni duchowi ojców i ich ideałów.

Smutnej pamięci Radoslavicz i Skopicicz najlepszym są dowodem tego, jak niskimi środkami posługują się renegaci nasi, jak im bezkarnie uchodzą narodowościowe rozboje. Cudzoziemski żywioł podnosi u nas coraz wyżej głowę, bandytyzm narodowościowy staje się z dniem każdym zuchwalszym, wobec tego naszym obowiązkiem najświętszym jest wszelkimi sposobami bronić zagrożonego bytu.

Towarzystwa Cyrylo-Metodyjskie są najlepszemi i najodpowiedniejszemi środowiskami, w których trzeba nam zespalać siły, każdy uczciwy Horwat i Słoweniec powinien z pomocą spieszyć towarzystwu, które sobie wytknęło cel tak wzniosły i święty.

„Bracia Słoweńcyześrodkowali swoje siły w towarzystwie św. Cyryla i Metodego w Białej Lublanie, Chorwaci w cytadeli chorwackiej nad brzegiem morza chorwackiego w Opatji wołoskiej.

„Na to dwa punkta niechaj będą zawsze zwrócone oczy wszystkich patrjotów, niechaj żadne zgromadzenie, żadna zabawa nie odbędzie się, w której nie pamiętalibyśmy o naszych towarzystwach. Jak jesteśmy skorzy do słów, tak bądźmy skorzy do czynów."

Proces przeciwko mordercom Stambułowa.

Sofja 23. września.

Telegraficznie już wam doniosłem, że dnia 13. października przed tutejszym sądem karnym odbędzie się rozprawa karna przeciw mordercom Stambułowa. Bezpośredni sprawcy morderstwa, dwaj Macedończycy Chalju i Talju, zdołali uciec, akt oskarżenia obejmuje tylko te osoby, które policja zdołała schwycić. Są to: Boni Georgiew, dawny służący, czyli jak go tu nazywają „sekretarz" Panicy; Namu Tufekcziew, były urzędnik w bułgarskiem ministerjum komunikacyj, i M. Acow, właściciel fiakra, w którym jechał Stambułow. Rozprawa odbędzie się przed mieszanym trybunałem, złożonym z trzech sędziów zawodowych i z trzech sędziów przysięgłych, powołanych z grona obywateli. Akt oskarżenia brzmi w streszczeniu jak następuje: Dnia 15. lipca 1895 r. wieczorem o godz. $^1/_2$8. Stefan Stambułow i Dymitr Petkow opuścili salę klubu Union i wsiadłszy do fiakra czekającego przed klubem, kazali zawieźć się do domu Stambułowa. Służący Teodorow usiadł na koźle i fiakier podążył ku ulicy Rakowskiej. Gdy powóz przejeżdżał obok sklepu Jantry, rzuciło się z prawej strony na powóz trzech ludzi, z których jeden wystrzelił z rewolweru. Woźnica natychmiast wstrzymał konie. Z lewej strony zaś rzucił się na Stambułowa jakiś człowiek z jataganem.

Stambułow, zobaczywszy to, wyskoczył z powozu i zawoławszy na Petkowa, aby również uciekał, począł biedz do swego domu. Za nim lecieli owi trzej napastnicy. Nagle Stambułow się odwrócił i chciał wystrzelić z rewolweru, który podczas biegu wyjął z kieszeni, ale nim rewolwer wystrzelił, jeden z napastników uderzeniem jatagana skaleczył go w rękę. Tymczasem nadbiegli dwaj inni napastnicy i we trójkę zaczęli siekać Stambułowa po głowie i po rękach, któremi zasłaniał się od razów. Woźnica, gdy Stambułow zeskoczył z powozu, zaciął konie i popędził w ulicę Katadża i dopiero tam udało się Petkowowi i Teodorowowi fiakra zatrzymać; wyskoczyli więc z niego i pospieszyli Stambułowowi na pomoc. Teodorow przybywszy na miejsce napadu, strzelił do napastników z rewolweru, a gdy ci zobaczyli, że zbliża się pomoc, porzucili jatagany i uciekli. Teodorow z rewolwerem w ręku biegł za nimi, wołając: „Trzymajcie morderców." Gdy na rogu ulic morderdercy się rozproszyli, Teodorow pobiegł za tym, który uciekał w kierunku do bibljoteki narodowej. Żandarmi, ujrzawszy Teodorowa biegącego i strzelającego z rewolweru, schwytali go, aresztowali i sprowadzili na policję. Woźnica Acow, którego powozem Stambułow jechał, wziął tymczasem jednego z morderców, zawiózł go przed gmach sobranja i tam wysadził.

Petkow, który wyskoczywszy z powozu zranił się, pośpieszył na pomoc Stambułowowi. Z pomocą kilku osób podniósł go z ziemi i zaniósł do domu. Przywołani lekarze udzielili mu pierwszej pomocy, amputowano mu obie ręce, aby powstrzymać upływ krwi, ale wszystko to nic nie pomogło, gdyż dnia 18 lipca rano Stambułow umarł.

Władze natychmiast przeprowadziły śledztwo wstępne i skonstatowały, że między Tufekczijewem, Stawrewem, zwanym Chalju, Georgiewem, Cwetanowem zwanym Talju i Acowem odbywały się ciągle narady, a na tych naradach ułożono zamach na Stambułowa. Dalej skonstatowano, że morderstwa dokonali Chalju, Talju i Georgiew, a Tufekcziew dostarczył im broni. Dalej wykazało śledztwo, że Tufekcziew był był inicjatorem tego całego zamachu, i że tylko za jego namową Chalju, Talju i Georgiew dokonali swej zbrodni. Akt oskarżenia szeroko opisuje wymianę listów między spiskowcami, przytacza zeznania kupców, u których Tufekcziew kupował broń, a wreszcie powołuje się na zeznania licznych świadków, którzy byli zdaleka świadkami morderstwa i widzieli złoczyńców uciekających. Akt oskarżenia nosi datę 8. sierpnia i jest podpisany przez prokuratora L. P. Georgiewa.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 21. września.

Teatr hr. Skarbka: „Syn", sztuka Kazimierza Zalewskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 38. z dnia 28. września zawiera: „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (dokończenie); „W szkole życia", nowela z niemieckiego, przekład H. S.: „Ofiara teroryzmu", treść dziełka Aleksandra Kraushara. — W odcinku „Zapomniany obowiązek", powieść z francuskiego Leona de Tinsean (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (28.): Wacława kr. Wschód słońca o godzinie 5. minut 1, zachód o godzinie 5 minut 39.

Ze Stanisławowa piszą do nas: Rekurs tut. partji robotniczej przeciw ostatnim wyborom do tut. pow. kasy chorych został przez starostwo odrzucony. O wyborach tych i o tem, w jaki sposób zostały one przeprowadzone, pisałem w swoim czasie w waszym *Dzienniku*, tu tylko przypomnieć chcę, że robotnicy wystąpili w publicznych, drukowanych odezwach przed wyborami z najcięższymi zarzutami przeciw obecnemu zarządowi kasy i jego gospodarce, a zarząd zaniósłszy z tego powodu skargę sądową o obrazę honoru, cofnął ją następnie, ponieważ zagrożono mu przeprowadzeniem dowodu prawdy. Między robotnikami panuje skutkiem tego wielkie rozgoryczenie i zamierzają też oni na wypadek odrzucenia rekursu także przez namiestnictwo, oprzeć się o trybunał administracyjny.

Z dniem 1. października rozpoczyna tu nowy teatr im. Moniuszki pod dyrekcją byłego reżysera operetki Myszkowskiego, p. Reckiego, swe przedstawienia. Program artystyczny nowego teatru jest bardzo rozległy, obejmuje bowiem operę, operetkę, komedję i dramat — czy zaś wykonanie odpowie oczekiwaniom, na razie oczywiście powiedzieć się nie da. *Ensemble* bowiem teatru składa się po większej części z osób, przybyłych z Królestwa i mało, lub całkiem u nas nieznanych, kilka jednakowoż znanych nazwisk, jak Rolanda (Sienkiewicza) i pani Ziembińskiej każe się spodziewać, że teatr będzie dobrym i okaże godnym imienia, które nosi. Z przyjemnością wypada nam zanotować jeszcze fakt, że kilkakrotnie w poprzednich korespondencjach zwalczana przez nas idea zaprowadzenia baletu w Stanisławowie, została raz na zawsze pogrzebaną.

Poseł do rady państwa z okręgu Stanisławów-Tyśmienica p. Hofnokl, złoży w niedzielę sprawozdanie ze swych czynności poselskich.

Potworne morderstwo. W Piwnicznej pod Nowym Sączem zdarzył się b. m. następujący wypadek: Wracającego wieczorem z Węgier od roboty wyrobnika, napadli na promie przewoźnicy w liczbie trzech ludzi, a skoro odpłynęli od brzegu, poczęli bić upatrzoną sobie ofiarę kołami po głowie. Napadnięty wołał o ratunek, lecz daremnie, bo krzyki przy przewozie słyszeć można codziennie, gdyż przewoźnik siedzi albo w domu albo w karczmie. Skoro więc napadnięty bronić się przestał, obrabowali go z pieniędzy, jakie wiózł do domu, (wedle sprawdzenia przeszło 36 zł.), a następnie wrzucili go do Popradu. Przypadek zrządził, że matka owych złoczyńców następnego dnia wczas rano pobiegła na prom aby zmyć krew, lecz tu na gorącym uczynku przychwyconą została. Powiadomiona żandarmerja aresztowała szajkę zbrodniarzy, którzy przyznali się do wszystkiego. Utopiony trup wypłynął dopiero po tygodniu i przedstawia straszny obraz złości ludzkiej. Głowa podziurawiona, złamane żebra i znaki duszenia na szyi. W ubraniu znaleziono tylko 6 ct.

Lekarzem emira Afganistanu jest panna Hamilton. W roku zeszłym przybyła ona wraz z władcą do Anglji i pobyt w swej ojczyźnie spożytkowała ku badaniu instytutów szczepienia ospy. Po powrocie do Kabulu przedstawiła emirowi zbawienne skutki szczepień ochronnych w kraju, gdzie co rok jedna piąta część dzieci umiera na ospę. Emir zezwolił na zbudowanie dwóch stajen dla krów, z których brana jest limfa. Miss Hamilton urządziła też w kraju aptekę, w której po 350 — 450 chorych dziennie otrzymuje lekarstwa. W sporządzaniu ich pomaga miss Hamilton przyjaciółka, którą przywiozła z sobą z Anglji.

Najwyż za kradzież. Popełniono we Wiedniu „najwyższą" kradzież, jaka się kiedykolwiek we Wiedniu przytrafiła. Ofiarą padł strażnik na wieży św. Szczepana. Mieszka on na wysokości 68 metrów, w małej izdebce. Widok ma przecudny i może się nim delektować całymi dniami. Onegdaj zszedł z wieży za sprawunkami. Złodzieje upatrzyli tę chwilę i zabrali mu cały majątek, składający się z 11 reńskich srebrnych i 37 centów, pierścionka złotego z turkusem, kwitu zastawniczego na zegarek srebrny i wreszcie kilku sztuk garderoby i bielizny. Rozpacz strażnika była nie do opisania. Przedewszystkiem żal mu było pierścionka, jako zaręczynowego i prosił dziennikarzy, aby ogłosili, że wszystko daruje złodziejowi, że może nawet pierścionek zastawić, pod warunkiem odesłania kartki zastawniczej. Policja wzięła się energicznie do dzieła i jest nadzieja, że strażnik na wieży św. Szczepana, odzyska swoje rzeczy.

Chińskie wojsko. Zabawne wydarzenie rozegrało się niedawno w chińskiej prowincji Konzu, gdzie chwilowo panuje bunt mahometan. Miasto Suziepu popadło w ręce powstańców, więc komenderujący jenerał wojsk chińskich wysłał ośm bataljonów z odpowiednią liczbą dział, celem odebrania miasta. Przez cztery dni ostrzeliwała artylerja miasto nieprzerwanie, mimo, że ani jednym strzałem stamtąd nie odpowiedziano. Jednak wojska cesarskie nie miały odwagi iść do szturmu, obawiając się zasadzki powstańców. Pod koniec czwartego dnia, świeża brygada chińska nadeszła z Hehtsiku w pomoc oblężonym, tak, że ostatecznie postanowiono przypuścić szturm. Po ponownej gwałtownej kanonadzie, cesarscy wyruszyli do szturmu. Gdy stanęli przed bramą, która ich zdaniem była najsłabszą, spotkali starą kobietę, która ich się zapytała, dlaczego właściwie przez cztery dni tak gwałtowny utrzymywali ogień, jakkolwiek w mieście niema żywej duszy, prócz jej samej i dwóch innych kobiet. Cała ludność miasta bowiem uciekła była przed zbliżającemi się wojskami chińskiemi, pozostały zaś jedynie ona, ponieważ była kulawa i dwie inne ślepe kobiety.

Z Rosji. Główna komisja ogólnego spisu ludności ukończyła już wszystkie prace przygotowawcze. Jako ciekawy szczegół warto przytoczyć, że instrukcje, broszury, kartki i blankiety wypadło wydrukować w następujących językach, oprócz rosyjskiego: arabskim, armeńskim, burjackim, czeremiskim, czumackim, estońskim, fińskim, kałmuckim, kirgiskim, litewskim, łotyskim, niemieckim, polskim, tatarskim, tureńskim i wotjackim.

Licytacja codziennego pisma. Z Paryża donoszą, że przed kilku dniami odbyła się tam publiczna licytacja gazety *La France*, pamiętnej ze skandalów procesu panamskiego. Nabył ją za 50.000 fr. handlarz końmi Hostein.

Fata morgana. Pp.: Favel i Delabecque złożyli niedawno akademji nauk w Paryżu uwagi swoje o osobliwych objawach załamywania światła, jakie obserwować można często nad brzegami jezior. Najsłynniejsze i najbardziej uderzające z tych zjawisk są tak zwane *Fata Morgana*, oddawna już obserwowane w cieśninie Messyńskiej. Złudzenie to optyczne polega na tem, że przedmioty, znajdujące się na brzegu przeciwległym cieśniny, wydają się osobliwie wydłużone w kierunku pionowym; skały, mury, domy okazują się jakby przeobrażone w budowle olbrzymie, które Sycylijczycy uważają za pałace wieszczki Morgany. Jest to zjawisko nader chwiejne i nie trwa w ogólności dłużej nad nad kilka minut; gdy niknie, przedmiot, którego wymiary pionowe wydawały się tak powiększonemi, przybiera postać zmniejszoną. *Fata Morgana* zajmują tylko ograniczony i wciąż zmienny odcinek horyzontu, a obok nich zachodzą często objawy odmiennej zupełnie refrakcji światła. Dokładnego wyjaśnienia tych zjawisk nie posiadamy dotąd; badacze nie zwracali uwagi na to, że w razie, gdy powietrze jest cieplejsze od wód cieśniny, dają się dostrzedz dwojakie miraże, wręcz sobie przeciwne, a mianowicie bądź *Fata Morgana*, bądź też, częściej jeszcze, miraż zwany „mirażem na wodzie zimnej", przy którym przedmioty oddalone wydają się zmniejszone w swych wymiarach pionowych. Sprzeczność tę pozorną tłumaczy p. Delabecque w sposób następujący:

Wielokrotne obserwacje mamidła tego przy pomocy potężnej lunety przekonały go, że w samej rzeczy przedmioty nie ulegają powiększeniu pozornemu, ale tworzy się kilka obrazów jednego i tego samego przedmiotu, bądź prostych, bądź też odwróconych. Można ich naliczyć do pięciu. Ponieważ zaś obrazy występują bardzo blisko względem siebie, tak, że często piętrzą się jedne na drugich, trudno je rozdzielić okiem nieuzbrojonem i stąd dają złudzenie przedmiotu powiększonego. Często część tylko przedmiotu wydaje podobne obrazy wielokrotne; p. Delabecque dostrzegał nieraz barki o dwu pudłach których żagle nie okazywały żadnych osobliwości; w kilka chwil później było już tylko jedno pudło, żagle natomiast wydawały się olbrzymiemi. Według tego przyjąć można, że *Fata Morgana* stanowią mamidło, czyli miraż o obrazach wielokrotnych. Zaobserwowane tak zjawiska dają się zresztą dobrze wyrazić analizą matematyczną.

Walki byków. Z Paryżu donoszą: Za czasów gabinetu Ribota, minister spraw wewnętrznych Constans, chciał skasować walki byków w południowej Francji i zagroził nawet surowemi karami. Parlament uchwalił nawet odnośną ustawę, ale ta w znacznej części pozostała martwą literą. Z całej Prowancji i Langwedocji posypały się rekursy, a rady gminnej w Nimes, Arles, Bayonnie i innych miejscowościach zagroziły gremjalnem podaniem się do dymisji, jeżeli dawny zwyczaj nie będzie tolerowany. Przed kilku dniami odbyły się walki byków w Bayonnie. Toreador świetnie się popisał i szpadą cieniutką przeszył serce zwierzęcia. Wyniesiono go na rękach i bohaterskiego czynu winszował mu nawet komisarz policji.

— Co za wspaniały dzień, jakie świetne pchnięcie! Czekam jednak pana jutro, bo muszę spisać protokół.

— Dobrze panie komisarzu — odpowiedział toreador — jeżeli znajdę chwilę wolną.

— Proszę się nie żenować. Rozumiesz pan, że muszę spełnić obowiązek urzędnika.

Poważny sędzia pokoju poklepał toreadora po ramieniu i szepnął mu do ucha: „Bądź spokojny o wyrok".

Na trzeci dzień sprawa się rozstrzygnęła. Audytorjum przepełnione pięknemi kobietami o czarnych palących oczach. Torreador ubrany w błyszczący kostjum hiszpański zasiadł niedbale na ławie oskarżonych. Prokurator wnosi skargę, sędzia zapytuje czy

---

(26)

KUZYNKA ZE WSI.

(*The lovely Malincourt*).

POWIEŚĆ

Heleny Mathers.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

Lekko weszło dziewczę do pokoju i klękając obok przyjaciółki, objęło obiema rękami jej delikatną postać i ucałowało ją serdecznie. Wobec Cyntji czuła się Lesley tak starą, tu, w obecności lady Cranstonn, uczuła się znowu tak młodą.

— Jestem znowu tutaj, jak zły szeląg — zawołała Lesley. — Ale to jednakowoż strasznie przyjemnie, gdy się widzi, jak się każdy cieszy na widok takiej osławionej monety. Jak się pani powodziło podczas mej nieobecności, najdroższa lady Cranstonn? W listach swoich nie wspomniałaś pani ani razu o sobie.

— A ty znowu tak strasznie wiele pisałaś o sobie, dziecko — odparła lady Cranstonn z uśmiechem. — Prawdziwy dziennik, mogłabym powiedzieć. Zresztą gazety uzupełniały twe skąpe doniesienia aż nadto dostatecznie.

Lesley roześmiała się.

— Jestem tak samo beznadziejnie złym korespondentem, jak ojciec — rzekła. — Nie wiedział nawet, że dzisiaj przyjeżdżam.

Uważnie, badawczo spoglądała lady Cranstonn na dziewczę, które przed nią klęczało na ziemi i miało minę dziecka, które jest zdecydowane na to, iż nie przyzna się, że kosztowało marmolady, której resztki znać jeszcze na ustach.

— Lesley — rzekła wstrząsając głową — z pewnością płatałaś znowu stare, głupie figle! Ale pocóż się pytam; to się samo przez się rozumie! Czyżby.. czyżby w rezultacie ktoś zdołał się odmienić?

Lesley powstała z kolan i przysunęła sobie krzesło. Siadła, podniosła do ust rękę przyjaciółki i pocałowała ją czule. Przytem drgnęła, ujrzawszy, o ile węższą stała się ta ręka droga podczas tych krótkich trzech tygodni. Przeraziło ją to.

— Proszę — rzekła pokornie — pytaj pani, co ci się podoba, ja będę odpowiadać, na co.. na co będę mogła. Zresztą wiesz pani o tem dobrze, iż byłoby to dla mnie prawdziwem zbawieniem, gdybym mogła być chociaż na krótką chwilę nieomylną osobistością. Już mi zanadto tej świadomości, iż zawiniłam, zwłaszcza, gdy nieraz niema do tego najmniejszego powodu.

— A zatem.. po pierwsze: jakiemi okazały się toalety?

— Lepszemi odemnie; były bez zarzutu. Moim toaletom zawdzięczam przy pani pomocy, najdroższa lady Cranstonn, całą przyjemność i tę trochę przychylności, jaką zyskałam sobie w mieście.

— Tylko trochę? — zapytała lady Cranstonn badawczo.

— Znasz to pani przecież doskonale! Mężczyzna daje trochę próżności, trochę chęci posiadania i sporą dozę fantazji i myśli, że to jego serce. Prawdziwej szkody nie wyrządziłam zapewniam panią. Nawet Roger Yelverton nie jest tak ciężko ugodzony, aby nie mógł przyjść do siebie.

— Roger Yelvorton? Gdy tego ogarnęła gorączka, potrzyma go długo. Znam go! Yelverton zatem nie jest, a jednak jest ktoś, i...

— Czyż to wszystko wypisane na mojej twarzy? — zawołała biedna Lesley żałośnie i podniosła ręce, jakby chciała ukryć przestępcę. — Bob prawdopodobnie także należycie wyczytał ale w przyszłości będzie miał dla mnie względy, i będzie mnie oszczędzał. Dlaczego musi się zjawić taki nieproszony kochanek i dręczyć kogoś, gdy ten z długiej podróży powraca do domu i od godziny siódmej rano nic nie jadł? Próbował tego dzisiaj rano przy śniadaniu, uciekłam jednak potajemnie, a ojciec i Bob myślą, że teraz wypoczywam spokojnie u siebie w pokoju.

— Czyż ci rzeczywiście tak było pilno opuścić miasto? — zapytała lady Cranstonn i ściągnęła pięknie zarysowane brwi w górę.

— Nie pożegnałam się ani z ciotką, ani nawet z Ronnym — odparła Lesley z zakłopotaną miną. Imię Ronnyego wypowiedziała odważnie; musiała się przecież przyzwyczaić do tego, aby o kuzynku wspominać od czasu do czasu w rozmowie.

— Któż to jest Ronny? Nie pisałaś o nim nigdy w twych... twych dziennikach.

— Ronny Kilmurry? To syn lady Appuldurcombe, a mój brat cioteczny.

— Ronny Kilmurry jest twoim kuzynem? — zawołała lady Cranstonn z niedowierzaniem. — Ten bohater, o którym każdy mówi? najdoskonalszy człowiek na świecie? Rzeczywiście zapomniałam zupełnie, że jest synem lady Appuldurcombe, a ty nie wspominałaś mi o tem nigdy — dodała z wyrzutem.

Lady Cranstonn czytywała naturalnie dzienniki, jak to czynią wszystkie zawiedzione kobiety, szczególnie jeżeli to, co życie wypisało na ich sercu, jest nieczytelne lub też nie według ich gustu.

— Sama przecież nie wiedziałam o tem, dopóki nie przyjechałam do miasta. Sądzę, iż ciocia nigdy mi zupełnie tego przebaczyć nie mogła, że nic o nim nie wiedziałam, on jednakowoż był z tego bardzo zadowolony. Jest to najprostszy, najskromniejszy...

Lady Cranstonn wyciągnęła ręce i przyciągnęła twarzyczkę dziewczęcia do swej twarzy.

— Kochanko! — tryumfowała — jestem tak szczęśliwa! Nareszcie przyszedł właściwy, a jest nim Ronny Kilmurry!

— Przyszedł i poszedł — szepnęła Lesley. — Nie wymówił do mnie ani jednego słowa miłości, a potem — jest tam inna jeszcze. Ona go pierwsza pokochała i...

— Ale teraz już on jej zapewne nie kocha? — zapytała lady Cranstonn i odsunęła od siebie Lesley, aby się mogła lepiej przypatrzeć jej twarzy.

— Zapewne nie kochał jej nigdy — dodała po chwili. — Mężczyzna nie ma niekiedy sądu w takich rzeczach, nawet Ronny.

Lesley nie odpowiedziała nic. Czoło jej spoczywało na twarzy starszej przyjaciółki i po raz pierwszy od chwili, w której poznała uczucie Ronny'ego dla siebie, tam w pokoju jadalnym lady Appuldurcombe, ogarnęło ją silne wzruszenie. Cierpiała bardzo.

Nie łkała, ani nie płakała, nie uroniła ani jednej łzy, nawet teraz nie, gdy czuła współczucie drugiej istoty, które zwykle każdej kobiecie serce otwiera. Gdy nareszcie podniosła się, wystąpiły coprawda krople potu na jej czoło, odwaga jednak, która błyszczała w tych niebieskich oczach, była tak samo nieugiętą, że lady Cranstonn widziała, iż ta dziewczyna raczej rozpadłaby się na szczątki, jak naczynie gliniane, niż się ugięła.

— Nie mogę o tem mówić, nie mogę mówić o niej — rzekła Lesley pewnym głosem — gdyż ona jest moją przyjaciółką. Znaczy on dla niej więcej jak życie, a ja, jakoś tam sobie poradzę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

obwiniony ma co do odpowiedzenia. Ten milczy i tylko się uśmiecha do nadobnych cór Prowancji. Wreszcie sędzia ogłasza werdykt. Zastosować prawo Berangera i skazać toreadora na 25 franków kary.

Przy wyjściu, ściskają go serdecznie za rękę i znowu szepnął:

— Te 25 franków, możesz zapłacić kiedy zechcesz, a jak nie, to także dobrze.

Toreador ukłonił się i wyszedł. Na drugi tydzień będzie się popisywał w Nimes i odegra się ta sama komedja.

Rząd patrzy przez szpary, bo gdyby chciał ostro wystąpić, wywołałby rewolucję. Swoją drogą jest to obyczaj barbarzyński. Giną ludzie, padają zwierzęta, ale żądza widowiska krwawego jest większą niż wszelkie poczucia humanitarne i walki byków będą się odbywały w dalszym ciągu.

Jubileusz unji brzeskiej. Uroczystości na pamiątkę trzechsetnej rocznicy unji brzeskiej zaczynają się dziś dnia 27. b. m. w archikatedrze św. Jura z następującym programem: 1. w niedzielę dnia 27. b. m. o godzinie 3. po południu nieszpory z kazaniem, o godzinie 4. procesjonalny pochód do cerkwi św. Piotra i Pawła pod przewodnictwem księdza archidjakona; 2. w niedzielę dnia 4. października procesja do cerkwi św. Paraskewy pod przewodnictwem księdza archiprezbytera; 3. w niedzielę dnia 11. października procesja do cerkwi Wniebowzięcia (Wołoskiej) pod przewodnictwem J. Em. księdza kardynała Sembratowicza. W każdym z tych pochodów weźmie udział całe duchowieństwo lwowskie i wszystkie bractwa cerkiewne; 4. w poniedziałek dnia 5. października r. b. rozpocznie się u św. Jura misja duchowna pod przewodnictwem OO. Bazyljanów i trwać będzie przez cały tydzień od godziny 4. do 8. po południu.

Po tem przygotowaniu nastąpią właściwe trzydniowe uroczystości jubileuszowe, a mianowicie: 5. w niedzielę dnia 11. października po poświęceniu kościoła św. Jura, od godziny 10. do 12. pontyfikalne nabożeństwo ormiańskie z kazaniem, które wygłosi książę arcybiskup Isakowicz; 6. w poniedziałek dnia 12. października po rannem nabożeństwie od godziny 10. do 12. pontyfikalna suma łacińska z kazaniem księdza dr. Bartoszewskiego; 7. we wtorek dnia 13. października od godziny 10. do 12. pontyfikalne nabożeństwo ruskie z kazaniem, które wygłosi J. Em. ksiądz kardynał Sembratowicz, poczem udzieli apostolskiego błogosławieństwa. Oprócz tego będą wygłaszane kazania na dworze z balkonu pałacu metropolitalnego dla tych, którzyby się nie pomieścili w wnętrzu kościoła. Nabożeństwo po południowe rozpoczynać się będzie we wszystkie trzy dni o godzinie 3. po południu.

Kantor bóżnicy żydowskiej przy ul. Słonecznej podczas odprawiającego się nabożeństwa w drugi dzień świąt zirytował się tak na jednego ze śpiewaków, że nie zważając na powagę miejsca, grzmotnął go krzesłem. Ta scena na chórze nie świadczy o wielkiej pobożności śpiewaków Pana.

Zgromadzenie wyborców piątej kurji odbędzie się dziś rano o godz. 1/2 11. na placu wystawy krajowej w hali muzycznej. Na porządku dziennym, jak głosi plakat: „Zamierający parlament, wybory do rady państwa a socjalna demokracja". Komitet, zwołujący to zgromadzenie pisze: „Oprócz robotników, którzy zjawić się powinni w jak największej liczbie, zapraszamy drobnych majstrów i kupców, albowiem w referacie między innemi będzie mowa o tem, czy drobni przemysłowcy w walce z kapitałem powinni stanąć po stronie kapitału, czy robotników." Jest to u nas pierwszy apel socjalizmu do drobnego mieszczaństwa. Zapewne sami socjaliści nie łudzą się, ażeby tak prędko poskutkował.

Ulica Karola Ludwika w sobotę wieczorem przedstawia oryginalny i jedyny w swoim rodzaju widok. Od zapadnięcia zmroku tj. od g. 6. a później nawet 5. tłumy szabasowej publiczności zapełniają trotuar, tworząc zbitą masę ruchomą, która chwyta człowieka w swoje kleszcze i każe mu *par force* zastosować szybkość, a raczej powolność chodu do ogólnego tempa. Płynie się zatem w gwarnej powodzi surdutów, kapeluszy damskich, paltotów i cylindrów, a [illegible] temu komu się spieszy! Z balkonów sąsiednich kamienic wygląda ten tysiącgłowy tłum jak olbrzymi wąż, który pełznie brzegiem ulicy z jednostajnym szumem, oświetlony lampami magazynów i światłem, padającem z wystaw sklepowych. Jestto może po parysku, ale zarazem przyznać trzeba, że jest także grubo niewygodnie zwłaszcza wtedy, gdy na ulicy jest błoto, a w tłumie zabłąka się człowiek, któremu mniej rozchodzi się o rozkosz takiego „prasowanego" spaceru, a więcej o pospiech. Dziwna rzecz, że też szabasowa publiczność umiłowała tak bardzo tę jedną ulicę. Zwracamy uwagę, że tuż obok na lewo jest przestronna i wygodna ul. 3. maja z szerokimi chodnikami, na prawo ul. Hetmańska i wiele innych. Możeby tę wystawę szyku szabasowego, skoncentrowaną dziś na jednem miejscu, podzielić na kilka działów?

W czwartem gimnazjum przy ul. Technickiej zdarzył się onegdaj podczas przerwy na boisku następujący smutny wypadek. Jedenastoletni uczeń I. kl. wspinał się wysoko na drabinę, drugi zaś chłopak, chcąc go z swawoli „przestraszyć", potrząsnął drabiną. Skutek był niespodziewany, a niemal tragiczny: dzieciak stracił przytomność, spadł i złamał rękę.

Kradzieże. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy dostali się ubiegłej nocy do zamkniętego sklepu zegarmistrza Leinwanda przy ul. Sobieskiego i zabrali cały zapas zegarków. Poprzedniej nocy okradziono przy ul. Sykstuskiej złotnika Bardacha.

Sprzedany trup. O niezwykłym wypadku donoszą pisma wiedeńskie. Przed kilku laty postanowił niejaki Ernest Gliński, pochodzący z Galicji, gdy mu się tak źle powodziło, że wszystkie swe ruchomości sprzedał, sprzedać jeszcze ostatnie, co posiadał, t. j. swego trupa. Kiedy oryginalną jego ofertę odrzucił wiedeński szpital, odniósł się Gliński do brytyjskiego muzeum w Londynie, które na propozycję jego się zgodziło i nadesłało mu 500 zł. w zamian za co Gliński podpisał deklarację, w której przyznał prawo do swego trupa, naturalnie po śmierci, owemu muzeum. Minęło lat kilka, Gliński umarł przed kilku tygodniami. Pozostała rodzina zmarłego, która wiedziała o owej transakcji za życia uczynionej, nie chciała wydać szczątków zmarłego angielskiemu muzeum. Dyrekcja instytutu zawiadomiona o tem zgodziła się na prośby rodziny, z tym jednak warunkiem, iż pieniądze za trupa zapłacone otrzyma z powrotem. Teraz rozpoczęła się gorączkowa gonitwa za wysoką jak na ubogą rodzinę, kwotą 500 zł. Kiedy już biedacy ci zwątpili w możliwość uzyskania tej kwoty, znaleźli przeglądając przypadkowo papiery po zmarłym pozostawione, kilkaset złotych przeznaczonych przez Glińskiego na kształcenie dwóch jego siostrzeńców, którzy się zgodzili zwrócić dyrekcji muzeum pobraną przez nieboszczyka kwotę.

Wystawa w Jerozolimie. W przyszłym roku odbędzie się w Jerozolimie wystawa, na którą zdobędą się jedynie wyroby palestyńskie.

* **Ślub.** W kościele OO. Dominikanów odbył się wczoraj w południe o godz. 12. ślub panny Marji Pomianowskiej, córki dra Aleksandra Pomianowskiego, zaszczytnie znanego i poważanego adwokata i syndyka m. Lwowa z p. Juljanem Seńkowskim, kapitanem artylerji. Ślub dawał ks. dr. Wiszniewski.

* **Podziękowanie.** Związek katolickich towarzystw dobroczynnych składa najgorętsze podziękowanie pani Edwardowej Jędrzejowiczowej, oraz p. Witoszyńskiemu za najłaskawsze ofiarowanie maszyn do szycia dla rodzin L. i Sz. znajdujących się w wyjątkowej nędzy. Również „Bóg zapłać wszystkim dobroczyńcom, którzy dotychczas pospieszyli z pomocą tym rodzinom, składając datki, które wynoszą do dziś 8 zł.

* **Z „Sokoła."** Z dniem 1. października br. otwiera polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" we Lwowie bezpłatny drugi kurs żeński dla nauczycielek gimnastyki. Praktyczne ćwiczenia gimnastyki odbywać się będą w poniedziałki, środy i piątki od godz. 4.—5. popołudniu, teorja zaś wykładaną będzie we wtorki i czwartki od godz. 3.—4. popoł. Również z d. 1. października br. rozpocznie się udzielanie nauki jazdy na kole dla członków i uczniów Towarzystwa we wtorki i czwartki od godz. 8.—9. wieczorem, w soboty zaś od godz. 8.—9. wieczorem odbywać się będą wspólne ćwiczenia umiejących już jeździć na kole. Wpisy przyjmuje kancelarja Tow. od godz. 5.—8. wieczorem.

* **Odezwa!** Otrzymujemy następujące pismo: Wiadomy jest w stolicy naszej brak dotkliwy kościołów ob. łac. Całe dzielnice wzrastającego olbrzymio miasta nie mają kościołów, któreby w dogodnych miejscach były położone i odpowiadały życzeniom mieszkańców ulic licznych, zamieszkałych gęsto i ulic nowych coraz częściej otwieranych. Tym piekącym potrzebom stolicy Lwowa chcą zaradzić OO. Reformaci prowincji galicyjskiej i ze swej strony zamierzają zbudować nowy kościół i klasztory przy ul. Janowskiej l. 58. Tym celem oddano im już w r. 1895 odpowiedną realność do użytku, a w maju br. rozpoczęli budowę nowego kościoła i klasztoru. Łaskawi dobrodzieje dopomogli do rozpoczęcia tego zbożnego dzieła, tak że już w d. 14. lipca br. przy udziale licznej publiczności, ks. arcybiskup dokonał poświęcenia fundamentów nowego kościoła. I budowa ta postępuje, a niebawem mury nowej świątyni powinnyby stanąć pod dachem. Ale właśnie piekąca jest potrzeba, bo funduszów na budowę nie ma. Przeto w imię miłości Bożej i patrjotyzmu narodowego upraszamy o łaskawe datki na budowę kościoła i klasztoru OO. Reformatów przy ul. Janowskiej l. 58, za co wdzięczny zakon ofiaruje swe modły i msze św. na intencję dobrodziei. Lwów we wrześniu 1896. Ks *Maurycy Wilczyński,* prowincjał zakonu OO. Reformatów.

* **Staraniem polskiej młodzieży akademickiej i rękodzielniczej** odbędzie się we wtorek, 29. bm. o godz. 9 rano w kościele OO. Dominikanów solenne nabożeństwo, na intencję postawienia pomnika Jana Kilińskiego. Do licznego udziału zaprasza młodzież rodaków. Po nabożeństwie, o godz. 10 rano, złożone zostaną wieńce od rozmaitych stowarzyszeń na pomniku Kilińskiego w parku.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz drugi „Syn", komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego; jutro we wtorek popołudniu o godzinie 3 „Otello", tragedja w 5 aktach Szekspir'a; wieczorem o godzinie pół do 8 „Rycerskość wieśniacza", operetka w 1 akcie Mascagni'ego i „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2 aktach Pawła Dunieckiego, muzyka Stanisława Dunieckiego.

„Brzytwa", sztuka trzyaktowa Michała Wołowskiego, przedstawiona została przez teatr łódzki we wtorek. Tłem sztuki jest ten sam przedmiot, co w „Naszych zięciach" Kazimierza Zalewskiego, t. j. kwestja małżeństw mięszanych, które kojarzy kult złotego cielca.

Zjazd radykałów ruskich.

Lwów 26. września.

Popołudniowe obrady otworzył dr. Franko, jako wiceprezes, poczem komisja rewizyjna zawiadomiła, że sprawdzono obecność 37 delegatów, reprezentujących 20 powiatów wschodnio-galicyjskich. W dalszym ciągu składali delegaci swoje sprawozdania. Czem dalej w las — tem bardziej stawały się one podobne do siebie, tak, iż niepodobna ich streszczać bez powtarzania jednych i tych samych szczegółów. Świadczy to, iż zarówno dodatnie, jak ujemne strony stosunków chłopskich są w naszym kraju wszędzie te same. Mówili pp. dr. Newestjuk, głośny przed kilku laty z aresztowania w Podwołoczyskach przez graniczne władze rosyjskie, Michał Nowak, dr Trylowski, dr. Baczyński z Horodenki, Pawlik, Czerkawski, dr. Daniłowicz itd.

Kilka bardziej interesujących szczegółów powtórzymy. *Leithmotivem* przemówień wymienionych panów były skargi na brak inteligentnych sił agitatorskich i na trudność wyrobienia takich sił wśród włościan, prócz tego użalano się na księży zwłaszcza z partji staroruskiej. Chłopi, idący na rękę starostom, nazywają się „łapoliznyki i raby". Co do wyborów, to radykali spodziewają się opanować piątą kurję w Kołomyi. Charakterystycznem jest, iż na prowincji zaczynają się żydzi garnąć do obozu ruskich radykałów. Wczoraj przemawiał jeden taki dziwny radykał p. Fast z Dubiecka i przedstawiał tamtejsze stosunki, które są bardzo pomyślne, gdyż na wiece przybywa po 5000 osób.

Osobny kącik znalazła na zjeździe Bukowina. Stosunki, panujące tam, przedstawiła panna Pawlik i dr. Daniłowicz. Obecnie jest tam zupełny zastój, a zatem dla agitacji radykalnej otwiera się szerokie pole, tem bardziej, że „księża skarżą się, iż ludzie nie chodzą do cerkwi" (także racja!) Inteligencja odłączyła się od ludu, który jest nielitościwie zdzierany. Ciekawe rzeczy opowiadał również dr. Daniłowicz o huculszczyźnie. Agitacja jest tam utrudnioną, gdyż trudno zgromadzić chłopów, rozprószonych po lasach na robocie. We wsi siedzą tylko niewiasty i dzieci. Huculi są jednak dobrym materjałem, gdyż są zapalni, i lubią wolność. Z drugiej strony rząd ma na nich silny wpływ, gdyż wielu huculów pracuje w lasach kameralnych.

Najciekawszą jednak była enuncjacja ślusarza ze Lwowa, p. Hlinczaka, który oświadczył, iż reprezentuje na zjeździe świeżo zawiązane rusko-ukraińskie stronnictwo socjalno-demokratyczne i powitał zjazd w imieniu tej nowej partji. Powodem oddzielenia się Rusinów od polskiej socjalnej demokracji nie były, wodle zapewnienia p. Hlinczaka, żadne rozterki, tylko fakt, iż ruscy robotnicy poczuli się na siłach do stworzenia odrębnej organizacji. Swoją drogą jestto dziwny zbieg okoliczności, iż owo „poczęcie" wyłoniło się prawie bez pośrednio po znanych interpelacjach p. Hlinczaka na jednem ze zgromadzeń w kwestji niepodległości Rusi.

Po polsku przemówił następnie p. Kozakiewicz, jako gość, w imieniu socjalistów polskich, na co kilku słowami odpowiedział dr. Franko, rekapitulując zarazem sprawozdania delegatów z prowincji. O godz 6 po południu zamknięto pierwszy dzień obrad. Wieczorem odbył się komers w hotelu warszawskim. Dziś rano o godz. 10. dyskusja na temat organizacji stronnictwa, po południu na temat wyborców do rady państwa. Wieczorem zamknięcie zjazdu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja kolei państwowych ogłasza: Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną.

Z dniem 1. października 1896 roku wejdzie w życie dodatek I do taryfy część II., zeszyt 1.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną.

Z dniem 1. października 1896 roku wejdzie w życie dodatek III do taryfy część II., zeszyt 2.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż zarząd wojskowy zamierza w drodze rozprawy ofertowej zabezpieczyć dla niżej wymienionych stacyj dostawę chleba i owsa na czas od 1. stycznia do 30. września, względnie 31. grudnia 1897. — Dotyczące rozprawy ofertowe odbędą się w wojskowych magazynach prowiantowych we Lwowie dnia 12 października 1896 roku dla stacyj: Brzeżany, Wielskie Mosty, Kamionka Strumiłowa, Krechów, Bohatyn, w Stanisławowie dnia 13. października 1896 roku dla stacyj: Czortków, Horodenka, Kołomyja, Monasterzyska, Nadwórna, Śniatyn, Tłamacz, Zaleszczyki, w Złoczowie dnia 19. października 1896 roku dla stacyj Brody, Trembowla, w Czerniowcach dnia 23. października 1896 roku dla stacyj: Radowce, Suczawa, zawsze o godzinie 10 rano, gdzie też do powyższych terminów mają być wniesione odnośne oferty na piśmie.

Kraków 25 września. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·50 do 7·90, czerwoną 7·45 do 7·90 zł, żółtą 7·45 do 7·90 zł., żyto 6·50 do 6·85 zł., jęczmień browarny 6·25 do 7·10 zł, na paszę 5·35 do 5·80 zł., owies 5·50 do 6·— zł. owies nowy —·— do —·— zł, pszenica nowa —·— do —·— zł., żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·75 do 10·75 zł., konicz czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Osławiony prusofil Schönerer figuruje jako kandydat do mandatu do rady państwa z gmin wiejskich w okręgu chebskim (Eger). Przed tygodniem wygłosił on na zgromadzeniu „związku rolników niemieckich" mowę, wprawdzie nie kandydacką wprost, ale rozwijającą jego *credo* polityczne. Otóż krytykował w niej nader ostro niemieckie stronnictwo ludowe i tych jego polityków, którzy idą na pasku Luegera.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. września. Potwierdza się wiadomość, że sejm węgierski rozwiązany będzie w początku października.

Wiedeń 27. września. Dowiaduję się, że austrjacki projekt ustawy o sądzie polubownym w kwestji Morskiego Oka będzie z szczegółowem umotywowaniem przedłożony na pierwszem posiedzeniu rady państwa.

Londyn 27. września. *Standard* donosi, iż w powrocie do Rosji car spotka się raz jeszcze z cesarzami Franciszkiem Józefem i Wilhelmem na granicy rosyjsko galicyjskiej.

TEATR hr. SKARBKA.
Dziś:
SYN
komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Jutro popoł. „Otello" tragedja w 5 aktach Szekspira.
Wieczorem „Rycerskość wieśniacza" opera w 1 akcie Piotra Macagni'ego; i „Paziowie królowej Marysieńki" operetka w 2 aktach Stanisława Dunieckiego.

Wydawcy i właściciele dr. K. Ostaszewski-Barański i M. Schmitt. Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.